Jerzy Markowski

MOIM ZDANIEM

GÓRNICZE GROBY

Właściwie nie ma na Śląsku cmentarza gdzie nie byłoby grobów tragicznie zmarłych górników. Zawód ten zawsze zabierał ludzkie życie. Największe na świecie katastrofy górnicze wydarzyły się już w XX-tym wieku.

Ta największa z 1942 roku wydarzyła się w kopalni “Honkeiko” w Mandżurii, gdzie od wybuchu najpierw metanu, a potem pyłu węglowego, zginęło 1527 górników. W Europie największa katastrofa wydarzyła się w kopalni “Courriers” we Francji, gdzie od wybuchu pyłu węglowego zginęło 1099 górników.

Na Śląsku największą katastrofą był wybuch pyłu węglowego w kopalni “Rozbark”, wówczas “Heinitz”, gdzie w 1923 roku zginęło 145 górników. Natomiast na Dolnym Śląsku od wyrzutów gazów zginęło w 1930 roku 151 górników w kopalni “Wacław”, a po 6 latach kolejnych 180-ciu w kopalni “Nowa Ruda”. Po II wojnie światowej w pożarze na “Łagiewnikach” ginie 21 osób w 1951 roku, a po trzech latach na “Barbarze - Wyzwoleniu” w Chorzowie ginie 82 górników, 3 lata później na “Sośnicy” - 42 górników.

Z opowieści ówczesnego Ministra Górnictwa Jana Mitręgi zapamiętałem, że po tych tragediach goszcząca w USA delegacja przywiozła ze Stanów pochłaniacze, które od wtedy do dziś, oczywiście w formie bardzo udoskonalonej, stanowią osobiste wyposażenie każdego zjeżdżającego pod ziemię górnika. Jednak ich niedoskonałość, wówczas działanie tylko przez 30 minut, oraz błąd w sztuce prowadzącego akcję Kierownika Ruchu Zakładu Górniczego, spowodował śmierć 72 górników w pożarze na kopalni “Makoszowy” w Zabrzu.

Tą akcję pamiętam stąd, że jako 9-letni chłopak stałem z Matką na bramie kopalni i czekałem czy wyjedzie z dołu mój Ojciec - Eryk Steuer - wówczas sztygar kierujący bazą ratowniczą na dole kopalni. Ojciec wyjechał i wszyscy zdążyliśmy na największy pogrzeb jaki widziałem, kiedy z kościoła św. Anny w Zabrzu, po mszy którą prowadził wielki kapłan ks. Franciszek Pieruszka, wyprowadzono 59 trumien, którym towarzyszyli górnicy z zapalonymi “benzynkami".

Jedyna w swoim rodzaju była katastrofa w Kopalni “Zabrze - Zachód”, gdzie w roku 1961 zerwała się w szybie klatka pełna ludzi na dolnym piętrze, gdzie po zderzeniu z dnem szybu, to wysokie na 190 cm piętro zgniotło się do 50 cm niemiłosiernie dewastując 14 ludzkich ciał. Po tej akcji przyszli do domu z kopalni zawiadomić Matkę o śmierci mojego Ojca, który był tam sztygarem. Po 26 godzinach żałoby okazało się, że zginął inny Steuer, a ojciec przez dobę z pozostałymi ratownikami wyszarpywał spośród pogniecionego żelastwa i kilkutonowej liny szybowej resztki ciał.

Zupełnie inną, bo wodną akcją była katastrofa w kopalni “Generał Zawadzki” w Sosnowcu. Tą płytką kopalnię zalała woda i wszystkich ludzi uratował brawurową akcją wówczas 28-letni

inżynier Bogdan Ćwięk, po latach Dyrektor Centralnej Stacji Ratownictwa Górniczego i prezes Fundacji Rodzin Górniczych.

Swego bohatera miała też katastrofa zawałowa w kopalni “Rokitnica”, gdzie zginęło 18 górników, a przeżył Alojzy Piontek, którego pierwszym pytaniem po 7 dniach w zawale było pytanie o wynik meczu Górnika Zabrze. W 1974 roku już jako ratownik brałem udział w akcji po wybuchu metanu w kopalni “Silesia” w Czechowicach, gdzie zginęło 34 górników, a 5 lat później w pożarze po zapaleniu się taśmy było tam 21 ofiar.

I tak co roku, w zbiorowych katastrofach i w indywidualnych wypadkach giną pod ziemią ludzie, którzy świadomie wybrali ten zawód i wszyscy Oni bardzo chcieli żyć. Wielu ma zbiorowe groby, na których nawet po 100 latach palą się świeczki zapalane przez prawnuków lub młodszych kolegów którzy przeżyli.

Ale są też i tacy, którzy grobów nie mają, bo ciał Ich nigdy nie wydobyto. Wtedy kilkaset metrów nad ich ciałem na powierzchni stoi krzyż, czasem na placu, czasem na poboczu, czasem na łące - i tam też są znicze, bo przynajmniej tyle możemy dla Nich zrobić.

Wtedy stajemy w poczuciu winy i bezsilności nad mogiłą człowieka, który zginął a mógł żyć. Pozostaje jednak dręczące pytanie, dlaczego mimo całej wiedzy, doświadczenia, sprzętów Oni zginęli ? Jedno jest bezsporne - nawet jeżeli przegraliśmy z naturą, to też z naszej winy, bo to my powinniśmy wiedzieć lepiej i więcej!

Pozostaje skrucha i wielki podziw dla Ich Rodzin, które nie pogodziły się z brakiem Ojca, Męża, Syna i dlatego stoją nad grobem, świecą lampką i mają marzenie aby był to ostatni tragicznie zmarły górnik w Ich Rodzinie - i nawet tego nie można być pewnym.